TYGODNIK WILENSKI.

N. 10.

Dnia 31. Maia 1821. roku v. s.

HILARY i ZOFIA.

POWIESC.

(*Dokończenie, obacz N. 8. str.* 169).

„Nie mogąc nigdzie dopaśdź Gudena, rozpuściłem moię gromadę i udałem się z iednym tylko Baltazarem do miasta, gdzie mieliśmy albo zginąć, albo się zemściwszy pustelnikami zostać. W tym zamiarze zakradliśmy się w iego pałacu i po północy weszliśmy do piérwszego pokoiu, gdzie przy świetle lampy, uyrzeliśmy dwóch iego sług, tak twardym snem uspionych, iż bez naymnieyszey z naszey strony obawy o ich przebudzenie, przeszliśmy potém kilkanaście pokoiów i natrafiliśmy na samego Gudena, któremu zadawszy raz śmiértelny, tąż samą koleią pokoiów prędkośmy się aż na wschody wyszli, gdzie na nasze nieszczęście, kto wie zkąd idącego spotkaliśmy człowieka, który się u nas głośno: „kto idzie?“ zapytał. Baltazar szepnął mi, iż trzeba go sprzątnąć ze świata,

lecz ia nie chcąc niewinnych zabiiać, odpowiedziałém że swoi. Poznał zaraz ten człowiek żeśmy byli obcymi, zbiegł co prędzey na doł i przed oknami służących zaczął wołać: „złodzieie, łapaycie, ratuycie; Janie, Filipie, Tadeuszu, i t. d. i t. d. wstawaycie.“ Poznałem wtedy błąd móy i chciałem sobie życie odebrać, które po śmiérci Gudena na nic mi iuż nie było potrzebném, lecz Baltazar czynił ieszcze nadzieię ratunku. Strzelamy więc z pistoletów do tego człowieka i sami co tchu do bramy bieżymy, psy z łańcuchów spuszczone za nami się rzuciły, obeyrzym się w tył, aż tu kilkunastu ludzi, kto z czém mógł wypadło. Otoczeni od psów, atakowani kiiami, drągami i pałaszami przez służących Gudena, tęgi im odpor przez kwadrans dawaliśmy, nareście ugodzony drągiem po głowie, upadłem bez zmysłow na ziemię. Nie wiem co się dałey ze mną działo, odzyskawszy bowiem przytomność, znalazłem się w ciemnym lochu, chodziłem omackiem po wszystkich kątach i natrafiłem na drzwi żelazne, lecz te mocno były zamknięte. Nie wiedziałem czylim był w więzieniu, czyli ieszcze w mieszkaniu Gudena, co się stało z Baltazarem, czyli zginął, uciekł, lub wzięty został. Gdym się nad rozmaitémi wypadkami i nad moim przyszłym losem zamyślił, iakiś człowiek wszedł do mnie z pochodnią zapalo-

ną i cztérma żołniérzami, którzy mię wzięli i do sądu zaprowadzili. Tam byłem badany, przyznałem się do zbrodni, i wspólnika mego Baltazara, pod fałszywém nazwiskiem i cale pod innćm opisaniem twarzy, stroiu, wieku i urody wydałem: domyśliłem się ztąd, iż Baltazar musiał umknąć, sędziowie zaś odłożyli swóy wyrok do wyszukania wspólników morderstwa. Po odbytém badaniu odprowadzony zostałem do innego więzienia w którém było maleńkie okno z grubą i dosyć gęstą kratą, przez które słabe światło wpadać mogło. Więzienie to bynaymniey nie było mi przykrém, śmiérć nie czyniła mi naymnieyszey trwogi, z ukontentowaniem przypominałem sobie zemstę moię nad Gudenem. Przez dni kilka siedziałem w tém więzieniu, dozorca raz mię na dzień odwiedzał, przynosząc funt chléba i kwartę wody. Jedney nocy wszczął się deszcz nawałny, błyskawica przenikała aż do moiey izby, grzmoty i pioruny biły nieustannie, w czasie takiey ulewy, przyłożywszy ktôś głowę do kraty zagwiznął. Gdym, kto tam iest zapytał? natenczas Baltazar poznaiąc mię po głosie, przychodzę cię uratować odpowiedział: rzucam się i wspinam na palcach do okna, biorę od Baltazara napilnik i wspólnemi siłami pracuiemy nad roznpiłowaniem kraty, męczym się blizko godziny, ulewa i grzmoty na szczęście na-

sze nie ustaią, warta w koło więzienia nie chodzi, śmiało stukamy, piłuiem i w końcu kratę wyłamuiemy; wyłażę więc na ulicę i co tchu do tego mieszkania uciekamy. Tu uściskałem Baltazara i tysiąc mu dzięk złożyłem. W kilka dni potém Baltazar miał szczęście (obracaiąc się do Fanszyniowey) ciebie znaleśdź pani, a mnie szczęśliwie udało się tu sprowadzić.“

Ponieważ Hilary nie wiedział, iakim sposobem oswobodzono Zofiią; Teofil więc tak daley swoie opowiadanie prowadził.

„Znałem pannę Bontryk, która tak była podobną do Zofii, iż własna iey matka nie wiem czyliby mogła rozróżnić, która z nich była iey córką. Wiedząc iż ta obłożnie chorowała w szpitalu ś. Tomasza, poszedłem tam, lecz odpowiedziano mi, że przed kilką godzinami umarła, i że właśnie ma bydź wkrótce pochowaną. Wpadłem zaraz na myśl, użycia iey ciała na oswobodzenie Zofii, w tey intencyi, proszę mistrzyni aby mi ią wydała, udaiąc iż chcę pochować na cmentarzu ś. Ducha, gdzie cała iey familiia spoczywa. Zakonnica z naywiększą ochotą ciało iey wydać mi rozkazała, które ia do naiętey nie daleko ztąd stancyi przeprowadziłem. Baltazar potém, ponieważ go dozorca więzienia nie znał, idzie i ofiaruie mu pięćset czer. złł., udaiąc iż iest służącym

Zofii i że chciałby swoię panią uratować, podkładaiąc na iey mieysce tylko co umarłą dziewczynę, a zupełnie urodą, figurą, twarzą i wiekiem do Zofii podobną. Dozorca pociągnięty obietnicą, kazał sobie natychmiast ukazać trupa, a uyrzawszy go, zdziwił się nad tak wielkiém do siebie podobieństwem tych dwóch kobiét, i Zofiią na umarłą Bontryk z naywiększą chęcią zamienić przyobiecał. O północy poszli we dwóch i trupa do więzienia przynieśli, a Baltazar po wyliczeniu dozorcy przyobiecanych pieniędzy, Zofiią tu przyprowadził, mnie zaś teyże nocy udało się ciebie przyiacielu uratować.“

Po skończoném opowiadaniu, uściskali się wszyscy nawzaiem, a Hilary z największém uczuciem wynurzył podziękowanie swemu przyiacielowi, za wszystkie trudy i niebezpieczeństwa na iakie się naraził w oswobodzeniu iego i drogich dla niego osób.

Nazaiutrz gdy się Baltazar za iakimś interesem w mieście znaydował, spotkał go dozorca i rzekł: „dziękuię ci, dobrze tylko ukryway twoię panią: co do mnie, to się wszystko iak naylepiey udało, oznaymiłem Fanszyniemu iż Zofiia nagle umarła, przyszedł ten okrutny oyciec, i obeyrzawszy trupa, spokoynym umysłem kazał mi go pochować, co też ia, iak nay-

rychley wykonałem." Kupił potém Baltazarowi butelkę wina, którą wypiwszy, uścisnęli się, podziękowali wzaiemnie i każdy w swoię stronę poszedł.

Dobre ich było schronienie, lecz zawsze iako blizkie Fanszyniego, bardzo niebezpieczne. Zgodzili się więc wszyscy aby w ciemney nocy wybrać się z miasta, a udawszy się na pustynią, spokoyne choć w ubóstwie przepędzać życie. Tym końcem Baltazar poszedł zaraz do tego domu opuszczonego, w którym dway przyiaciele zrzuciwszy habity dominikańskie, w suknie się cywilne przebrali, i wydobył ogromne w złocie pieniądze, które wprzód z Teofilem zakopał, a hoynie za mieszkanie nagrodziwszy staruszkę, opatrzywszy się w pałasze i pistolety ku obronie, gdyby przypadkiem poznanymi zostali, gdy zmierzkło dobrze, wyruszyli piechotą z mieysca swoiego schronienia.

Droga szła dosyć pomyślnie, towarzystwo, rozmowa, wreście ukontentowanie, iż po tylu przygodach wszyscy wolnymi zostali, sprawiło to, iż się nie obeyrzeli iak dnieć poczęło: szli ieszcze milę nie czując naymnieyszego utrudzenia, lecz gdy się słońce wyżey podniosło, zeszli (dla ukrycia się przez dzień) w głąb przyległego lasu. Tu po śnie krótkim, zaięły się kobiéty zbieraniem grzybów, a dway przyiaciele polowaniem, Baltazar zaś poszedł do nay-

bliższey stąd wioski na zwiady i dla kupienia garnka. W kilka godzin powrócił, przynosząc garnek, bułkę chléba, parę butelek wina dobrego i cokolwiek masła. Agatka z grzybów i z ubitey zwiérzyny żywo zrobiła obiad, który z apetytem zjedli, palców używaiąc zamiast sztutców. Chociaż tak niewygodnie obiad odbyli, wszyscy iednak niezmiernie kontenci zostali, wyiąwszy bowiem Teofila i Baltazara, których los różnie obracał, żaden z nich nigdy nie iadł potrawy którąby swémi rękami zrobił. Podwieczor zjadłszy podobnym sposobem zrobioną kolacyą, gdy zmierzkło w dalszą puścili się drogę, a tak ciągle kontynuiąc, przez ośm dni niemało się od Sieny oddalili. Wtedy się cała kompaniia zgodziła (ponieważ iuż wyszli z kantonu Fanszyniego), aby konie naiąć i dalszą drogę w dzień iuż odbywać. Tym końcem kupili poiazd i kilka koni, a niechcąc aby woźnica był świadkiem ich rozmów i ukrywania się, sami się na przemian powozili. Dnia dziesiątego około południa przybyli do zamku pustego, gdzie Teofil miał często schronienie u dozorcy tegoż zamku, który sam ieden, z córką tylko młodą, strzegł tych walących się murów. Zaieżdżaią na dziedziniec, Teofil wysiadłszy z poiazdu idzie do mieszkania dozorcy, lecz iakże się zdziwił, znalazłszy drzwi wciąż owarte, a stancyą pustą. Nie wie-

dząc gdzieby się on podział, ani coby się z nim stało; przebiegli wszystkie pokoie zamku po których przeyśdź ieszcze można było bez niebezpieczeństwa, lecz w żadnym nikogo nie znalezli. Rozmaitemi potém galeryami, korytarzami i salami, przyszli do drzwi zamkniętych, których niemogąc otworzyć, wyłamali. Byłato stancya kwadratowa, z iedném oknem i naymniey zruinowana: na ścianach były figury malowane wodzów w zbroie przybranych, które ręka czasu iuż znacznie nadpsuła. Pośrodku stał stolik czerwonem suknem przykryty, a na nim krucyfix, trupia głowa i w dwóch srébrnych lichtarzach świéc parę woskowych. Po przeyrzeniu wszystkich kontów, przyszła myśl zrewidowania szuflady stolikowey, którą gdy odsunęli znaleźli papiér: chwycił go Teofil, przeyrzał, zadrżał i te słowa głośno przeczytał: „Ja Jakób Bozini przysięgam w imie Boga i świętey nierozdzielney Tróycy, iż Józefę córkę hrabiego Mirroni, z nieprawego łoża pochodzącą, którą hrabia z wdową Alderam spłodził, wychowam za własną córkę, i do póty ią przy sobie utrzymywać będę, aż póki za mąż nie wyydzie: przysięgam także, iż nigdy ani iey saméy, ani komukolwiekbądź, o iey prawdziwém urodzeniu nie powiem, czego ieślibym nie dotrzymał, niech mi tak Bóg dopomoże.“ O droga Józiu! zawołał Teo-

fil, załamał ręce, westchnął, i łzy mu się rzęsiście polały. Wszyscy przytomni zdziwieni byli tym Teofila stanem: pytali go, lecz on im nic nie odpowiedział, schował papiér i zamyślony nazad postępował, a cała kompaniia szła z tyłu, nie odważaiąc się słowa przemówić. Gdy zeszli nadół, Teofil wszedł ieszcze raz do stancyi dozorcy i przeyrzał wszystkie konty, lecz nic w nich nie znalazł. Zofiia rzuciwszy okiem na okna, uyrzała i przeczytała głośno te cztéry słowa na szybie napisane: „Żegnam cię luby Teofilu" które on zaledwie usłyszał, przyskoczył do okna i gdy ie swémi oczyma przeyrzał, tak mu się słabo zrobiło, iż o mało co nie upadł. Ocucony przyszedłszy do przytomności: „tak iest, uwiodłem (rzekł) tę dziewczynę i uczyniłem ią nieszczęśliwą. Chciałem dla was zrobić nadspodziewane ukontentowanie, ukazuiąc wam moię kochankę, i razem ią zabieraiąc zgładziłbym przez to móy występek, lecz gdzież ią znaydę? o podły Mirroni! Gdybym nie był z wami, naypierweybym się starał ciebie ukarać tak iak Gudena. Lecz co mówię? może ią oyciec zabrał do siebie, w piérwszym więc mieście ulokuię was bezpiecznie, a sam póydę na zwiady, czyli nie ma iey w oycowskim domu." Radził potém aby się dziś, dla iego słabości w dalszą drogę nie puszczać, lecz w tym zamku odpocząwszy i przeno-

cowawszy, iutro ze wschodem słońca wyiechać, na co się wszyscy zgodzili i na zaiutrz ze świtem dnia, zamek opuścili.

Pod wieczor gdy iuż słońce zabierało się ku zachodowi, iechali po nad wielkim ieziorem Salmona zwaném: powietrze po dziennym skwarze przyiemnie złagodniało, konie szły zwolna, promienie słoneczne odbite o powiérzchnią wód czystych, niedościgłe okiem formowały zwierciadło, w którém samo słońce zdawało się zanurzać. Gdzie niegdzie widać było stoiące na brzegach łodzie rybackie, zdala ukazywała się chatka, slicznémi modrzewami osadzona, około którey iechać im przypadało. A ponieważ iuż pozno było, postanowili prosić o nocleg u gospodarza tey chaty. Skoro zaiechali, wyszła młoda i piękna niewiasta. Teofil przystąpiwszy do niey rzekł: „dobra gospodyńko, pozwolisz nam w twéy izbie przenocować, lecz ta kobiéta zamiast dania odpowiedzi, zawoławszy Teofilu móy! na ręce iego omdlewaiąca upadła. Domyślili się zaraz wszyscy, iż to musiała bydź Józefa, Zofia podchwyciła ią natychmiast a Teofil czule ią uściskaiąc: „ciebież to Józiu znayduię“ zawołał: na co Józefa powróciwszy do przytomności: „o dniu szczęśliwy w którym cię odzyskuię Teofilu—Tak, droga Józiu znayduię cię, i iuż cię więcey nie opuszczę, poiedzież z nami razem, gdy mam ciebie i moich przyiaciół, nic mi iuż

więcey do szczęścia nie brakuie.“ Obróciwszy się potém do całey kompanii: „Oto iest moia kochanka, którą proszę abyście tak kochali i dobrze życzyli iak i mnie.“ Skoro to wyrzekł, radość na wszystkich twarzach się okazała, tysiąc razy każdego serce ze szczérą przyiaźnią dla niey się wynurzyło, tysiąc pytań sobie nawzaiem zadali. Zofia tém się stała dla niey, czém Teofil dla Hilarego. Po wieczerzy Józefa opowiedziała, iak po śmiérci iey oyca (dozorcy), zostaiąc się bez pomocy, w tey chatce u owdowiałey nie dawno rybaczki, znalazła przytulenie. Natenczas Teofil dobył papiér który znaleźli w zamku i podał swéy kochance, która przeczytawszy go: „Nie znam więc rzekła ni oyca, ni matki, tak oni chcieli, niech tak będzie, nayszczęśliwszą iestam posiadaiąc ciebie.“ W takiém ukontentowaniu, o spoczynku zapomnieli, Teofil opowiadał przygody iakim uległa będąca z nim kompaniia, lub on sam w czasie naczelnictwa bandy, często się mieszaiąc w opowiadaniu. Nazaiutrz, sowicie nagrodziwszy rybaczkę za przyięcie Józefy, w dalszą puścili się drogę i po dniach kilku, przybyli do portu Barletta, gdzie wsiadłszy na okręt, popłynęli na brzegi Azyi, tam kupiwszy wielki kawał gruntu, w zdrowiu i pomyślności, wolności drogiey używali. Kobiéty zaymowały się gospodarstwém domowém, a mężczyźni uprawą roli, po-

lowaniem lub rybołowstwém. Nie było między nimi wyższości, wszyscy równi, za równo pracę i trudy ponosili. Baltazar poiął za żonę Agatkę, a tak Fanszyniowa, trzy pary kochanków, i ich dzieci, składały tę familiią.

Po trzech latach, pewnego wieczora kiedy mężczyzni powróciwszy z polowania, zaymowali się w przedsionku czyszczeniem broni, wszczęła się gwałtowa nawalnica, ziemia zrównała się z morzem, błyskawica łyskała bez przerwy, grzmoty i pioruny biły nieustannie, i w czasie takiey ulewy, człowiek z długą brodą, w pielgrzymim płaszczu i kapeluszu, przyszedł do nich prosząc o iałmużnę i przytulenie, lecz zaledwie oświadczył swoię prośbę, gdy Fanszyniowa poznaiąc po głosie: „Ach to móy mąż.“ Zofia: „Ach to móy oyciec! a reszta, tak to iest Fanszyni! zawołała. Zmięszanie, i niespokoyność na wszystkich twarzach zaraz się okazała, sądzili bowiem iż Fanszyni na wyśledzenie ich przychodzi, lecz wktóce do piérwszego stanu powrócili, gdy ten upadaiąc na kolana: „daruycie i przebaczcie mnie zawołał i rzewnemi zalał się łzami, a podniesiony przez dwóch przyiaciół: „o szczęśliwy momencie, żadnęgom takiego w życiu moiem nie miał ukontentowania iak dzisiay, będąc wygnańcem, tułaczem, opuszczony od faworytów i losowi ślepemu zostawiony, gdy was znaydu-

ię zdrowych i szczęśliwych.“ Łzy mu daley mowę przerwały, Fanszyniowa rzucaiąc się na niego, przebaczamy ci rzekła. Zofia z Hilarym padłszy na kolana, o darowanie im nieposłuszeństwa prosiła, a Teofil ze swéy strony tysiąc mu uczuć wynurzył. Natenczas starzec usiadaiąc pomiędzy nimi: „pozwólcie mi zostać się z wami i bydź szczęśliwym. Duma moia mię zgubiła, wyrządziłem wam wiele przykrości i to mię bardziey gryzło, niż ta nędza w którey zostaię. Miałem was za zginionych, cień wasz zdawał się wszędzie mnie ścigać. Po ucieczce waszey zrobiłem szkaradny spisek, lecz go odkryto a ia kwadransem przed przybyciem officera na zaaresztowanie mnie, wymknąłem się, i przez rozmaite potém przechodząc kraie, tutay was szczęśliwych znalazłem. Ileż byłem nierozsądny tamuiąc szczęście wasze? Zwyciężyliście cnotą waszą i chociaż mi przebaczacie, sumnienie iednak zawsze wyrzucać mi będzie te przykrości, którem wam wyrządził.“ Wszyscy go uściskali prosząc aby o tém zapomniał, skoro bowiem wolnymi zostali, zaraz im się wszystkie rany zagoiły. Wieczor ten przepędzili na opowiadaniu starcowi iakim sposobem z rąk iego się wymknęli, a dzień ów w którym przybył Fanszyni, z uroczystością potomkowie ich obchodzili. Tym przypadkiem złączywszy się familia, w czerstwości i zgodzie, poźney

starości doczekała, zawsze powtarzaiąc, iż iest szczęśliwszą w mierności, niżeli na łonie zbytków, gdzie duma ukazuiąc pozorne widoki, w oczach drugich czyni nas szc ęśliwyini, kiedy w istocie naymizernie, szymi z ludzi iesteśmy.

ZWYCZAJE WITANIA SIĘ U ROZNYCH NARODOW.

Grönlandczykowie nie mogą wstrzymać się od śmiéchu, widząc Europeyczyka z odkrytą głową kłaniaiącego się osobie wyższégo stanu.

Iślandczykowie, blizko wysp Filipińskich, chcąc kogo pozdrowić, biorą iego rękę albo nogę i zlekka sobie twarz nią nacieraią.

Lapończykowie mocno przyciskaią swe nosy do nosa osoby, którą pozdrawiać maią.

Dampier powiada, że w nowym Orleanie, kładą na głowie liście drzewa, i te uchodzić maią za znak przyiaźni i pokoiu.

Na iedney wyspie ciaśniny Sundu, mieszkańcy witaiąc cudzoziemca, podnoszą mu nogę lewą, i około swego prawego kolana aż do twarzy prowadzą.

Etyopeyczyk witaiąc swego przyiaciela, bierze u niego suknią i sam się nią przyodziewa, tak, że go wpółnagiego zostawuie. Ten zwyczay rozdziewania w podobnych zdarzeniach, rozmaicie wykony-

wany bywa. Mężczyźni do nagości czasem rozbieraią się przed osobą, którą godnie chcą powitać: a to dla pokazania swoiey naywiększey uniżoności, i że nie są godni pokazać się w iey przytomności. Tym sposobem był powitany Józef Banks, przyymuiąc odwiedziny dwóch znakomitych Otaitanek.

Japończykowie witaiąc się, zdeymuią z nogi ieden pantofel. Arkanczykowie zaś na ulicy zrzucaią swe Sandały, a w domu i pończochy zdeymuią.

Grandowie Hiszpańscy dopominaią się prawa ukazywania się z nakrytą głową przed królem: a to dla pokazania, że nie tak są mu podlegli iak reszta narodu.

Żartobliwi Negrowie, ceremoniie witania się robią komiczne. Wyciągaią palce i niémi na przeciw siebie trzaskaią. Gdy dway monarchowie oddaią sobie odwiedziny, trzaskaią trzy razy palcem środkowym.

Frankowie wyrywaią włos sobie z głowy i podaią go osobie, którą chcą witać. Niewolnicy zaś strzygą włosy i panu swoiemu ie ofiaruią.

Chińczykowie bardzo są skrupulatni w komplementach, rachuią nawet liczbę znaków okazuiących poszanowanie. Przytaczamy tu głównieysze tylko zwyczaie witania się u nich. Mężczyźni witaiąc się kładą obie ręce na piersi i nieco nachylaią gło-

wy. Dla pokazania zaś swego szacunku, dla iakiey osoby, podnoszą obie razem ręce do góry a potém nachylaiąc się aż do ziemi, spuszczaią nadoł. Gdy się dwie osoby po długiém niewidzeniu spotkaią, padaią obie na kolana i aż do ziemi się naginaią. Jeżeli się zapyta Chińczyka, iak się on ma, z wielką pokorą odpowiada: „Dzięki waszéy obfitey szczęśliwości.“ Chcąc komu powiedzieć Chińczyk, że ma dobrą minę, poważnie mówi: „Pomyślność maluie się na waszey figurze.“ Jeżeli się mu zrobi iaka łaska, powiada: „Moie dzięki powinne bydź wieczne.“ Gdy go ktoś chwali, odpowiada: „Jak będę śmiał sobie to wmówić coś o mnie powiedział.“ Jeżeli się je z nimi objad, na wychodzie powiedzą: „Nie przyięliśmy WPana z dosyć znaczeniem.“ Niepodobna iest wytłómaczyć wszystkich tytułów, które iedni dla drugich wymyślaią.

To iest godném uwagi, że te wszystkie odpowiedzi przepisane są w *rytuale Chińskim*, czyli akademii komplementów. W tey to xiążce ustanowiona iest liczba pokłonów i gestów, które prawą i lewą ręką wykonane bydź powinny: oraz powitania iakie gospodarz domu przed krzesłem, na którym ma gościa posadzić, czynić powininien z głębokiém uszanowaniem: po czém połą swéy sukni spyla krzesło i sadzi gościa. Nizka ludu klassa równie iest dziwaczna w tym rodzaiu ceremonii. Amba-

sadorowie przybywaiący do Chin, naymniey dni cztérdzieści łożyć muszą na nauczenia się tych ceremonii, nim się u dworu pokażą. Oznaki honorowe pospolicie są dowolne: siedzieć z kim razem, iest znakiem poufałości: stać, znakiem iest poważenia.

WIADOMOSC HISTORYCZNA O KORONACH.

W iednym z dzienników angielskich donoszącym o przyszłey koronacyi króla, umieszczona iest razem następuiąca o koronacyach wiadomość.

Korona pochodzi od łacińskiego wyrazu *corona*, pochodnego od *cornu* znaczącego róg: gdyż starodawne korony zakończone spiczasto, były podobne do rogów, które niegdyś żydzi i poganie za symbole władzy i potęgi uważali. Podług pogańskiey teologii, sami tylko bogowie nosić mogli korony; i Pliniusz powiada, że piérwszym koronowanym bożkiem był Bachus: niektórzy ten zaszczyt przyznawaią Saturnowi: Diodor zaś przypisuie go Jowiszowi, po zwycięztwie iego nad Tytanami. Wielu pisarzy utrzymuie, że ta ozdoba religiyna raczey niż cywilna, dawana była królom potém dla tego, że oni byli razem wielkiemi kapłanami. Dawnieysze korony byłyto tylko wązkie wstążki, któremi opasywano głowę a w tyle na węzeł wiązano: poźniey ozdabiano naywię-

kszego zwycięzcę koroną laurową i tę na podziw ludu z wielkiém uszanowaniem wystawiano. Korony z kwiatów wkładane były na głowę bydlętom poświęconym na ofiarę. Przyozdabiano się także niemi podczas wielkich obchodów i radości publicznych. Piérwsi żydzi wkładać poczęli na głowę królom swoim korony złote. Dawid wziął od Melchoma koronę i włożył ią sobie na głowę. Salomon podbiwszy Syryą, gdy szedł do Antyocha, włożył sobie na głowę dwa dyamenty. Korony oznaczały niegdyś zaszczyt, radość, nagrodę. Korona morska (corona rostralis), dawana była u Rzymian temu, który piérwszy z żołniérzy wskoczył na brzeg nieprzyiacielskiego okrętu: ozdoby iey wystawiały przód okrętu. *Valaris* albo *Castrensis*, byłoto koło złote naieżone dzidami i słupami: dawano temu, który piérwszy wszedł do obozu nieprzyiacielskiego i przełamał Palisady. Czwarta, także złota wystawuiąca mury, przeznaczana była temu, który piérwszy, wskoczywszy na wały nieprzyiacielskie, zatknął chorągiew Rzymską. Piąta, obywatelska, robiona z gałązek dębu, dawana była temu, który ratował życie obywatela w bitwie albo na turnieiach. Taką koronę nosili Cycero w czasie spisku Kateliny i August Cezar. Korona tryumfalna podobna do dawnieyszey korony laurowey, w czasach oświeceńszych robiona

była ze złota. Wielki Turek nosi turban formy piramidalney, ozdobiony drogiemi perłami i dyamentami, nad którym wystawa pół xiężyca. Są ieszcze inne ozdoby głowy, dosyć pospolite, przypominaiące ich początek lecz o tych nic tu niepowiemy.

HISTORYA MODY.

O POŻYTKACH WYNIKAJĄCYCH ZE ZNAIOMOŚCI MODY.

Z francuzkiego przez A. Ż.

(*Dokończenie, obacz N.* 8.).

L'Hermite powiedział, że historya powszechna mody, z gustem przez iakiego uczonego męża i filozofa napisana, byłaby nayciekawszém i nayoryginalnieyszém dziełem. Utrzymuie on, że nic nie ma śmiésznieyszego nad podobny przedmiot, uważany co do swych komicznych stosunków z *obyczaiami*, *prawami*, *duchem wieków i narodów*. Co się mnie tycze, śmiém bez boiaźni utrzymywać, że historyk, *publicysta* i filozof mogliby odnieść pożytek ze znaiomości mody. *Historyk* wśród ciemności wieków potrzebuiący pochodni dla kierowania swémi krokami, znalazłby w modach nowego przewodnika, i równie pewne sposoby do determinowania epok, iak są te wielkie polityczne wypadki, do których się zwykle udaie; zwłaszcza, gdy te

same wypadki z mody początek wzięły. Ktoż tego nie wie, że te piękne prowincye, które Francya przez małżeńskie związki *Eleonory de Guyenne* z Ludwikiem młodym dostała, odpadły do Anglii przez nierostropność pomienionego monarchy, który, chcąc wprowadzić *modę golenia brody i strzyżenia włosów*, sam piérwszy brodę sobie ogolić kazał? Widząc to Eleonora i przypominaiąc, że Samson z utratą włosów siły postradał, narobiła wiele hałasu i porzuciła męża, którego sposobnieyszym do mniszego kaptura niż do korony i obowiązków małżeńskiego stanu bydź sądziła. Nadto, gdy rewolucye i woyny często zmieniaią ubior narodów; mógłby ieszcze historyk mieć z mody nader pożyteczne objaśnienia.

Zastanawiaiąc się nad wielkiem mnóztwem robotników, którzy przez codzienną koło zrobienia odzieży pracę, swóy własny, i swéy rodziny byt utrzymuią; nie bierze nas podziwienie, iż pewny wymówny i poważny deputowany, w swéy *o budżecie* mowie, nie zapomniał o modzie. *Publicysta* także, znalazłby obszérną materyą nauki w tych prawach konsumpcyynych które nader często w trudnych okolicznościach kraiu, za iedyny ratunek oyczyzny uważano.

Filozof, poznaiąc po rewolucyach mody, stan naszych obyczaiów, mógłby ła-

two po samém odzieniu sądzić o charakte- rze narodu. Widząc naprzykład w bogatym rycerskim ubiorze Węgrzyna, wniosłby nieomylnie, iż się dumnym i niepodległym urodził. Okryty szalami w wielkich pantoflach Turczyn podałby mu tę myśl, iż iest leniwym; a maiący gładką niebieską suknią, i okrągłą bez pudru perukę Holender, iż iest pracowitym, oszczędnym, i bez imaginacyi (1) człowiekiem......

Niektóre nieszczęśliwe, z mody wynikaiące, a tyczące się zdrowia i życia przypadki, są dostatecznym dowodem tey prawdy, że lekarskie rady nader są pożyteczne przy *toalecie*. Jest więc obowiązkiem lekarza, znać się na modach, żeby z większém zaufaniem i śmieley, o téy ważney części Higieny mógł z Damami rozmawiać. Powinien zatém wiedzieć, że pod panowaniem *Bryklów*, nastały *Suchoty*; a pod panowaniem różnego rodzaiu *Pamad* i *farbiczek*, *skórne choroby*.

O ŚMIÈRCI.

z ADDISONA.

Przekład z Niemieckiego przez A. KLIMASZEWSKIEGO.

Nieraz przyszedłszy do kawiarni zwracam na siebie oczy całey izby, gdy w pew-

---

(1) Hermite tom 4.

ney porze, kiedy pełno iest nowin, i kiedy może tylko co nadpłynął z Hollandyi statek pocztowy, żądam od gospodarza listy umarłych z ostatniego tygodnia. Z tego powodu brano mnie niekiedy za kościelnego sługę, niekiedy za dozorcę cmentarzów, a niekiedy i za lekarza. Prawdziwą zaś do tego pobudką, iest móy filozoficzny sposob myślenia; mam ztąd bowiem zręczność do zastanawiania się nad foremnym wzrostem i umnieyszaniem się ludzkiego rodu, i do uważania owych rozmaitych drog, przez które przechodzimy z obecnego życia do wieczności. Cieszę się przeto z owych tygodniowych przestrog, które naprowadzaią duszę moię na myśl, iaka powinna bydź codziennym zatrudnieniem każdego rozumnego stworzenia; i często z serdeczną roskoszą wystawiam sobie przez iakieteż z owych odkupień, czyli iak my pospolicie nazywamy, chorob, mogę przeyść z teraźnieyszego świata trosk i boleści do przyszłego stanu istnienia, w którym spodziewam się bydź nierównie szczęśliwszym, aniżeli iestem zdolny wyobrazić sobie dopiéro.

Wszelako nie tę tylko iedną korzyść czerpam z owego tygodniowego spisu. Lista umarłych, iest podług mnie, niezaprzeczonym dowodem istnienia Opatrzności. Jakbyśmy bowiem mogli, gdybyśmy niewierzyli, że zostaiemy pod ciągłym do-

zorem wyższey Istoty, iakimbądźkolwiek sposobem wytłómaczyć, tę tak dokładną, iak się daie widzieć ze wszystkich spisów umarłych, pomiędzy liczbą narodzonych a zeszłych, iak równie pomiędzy liczbą narodzonych chłopców i dziewcząt proporcyą? Cóż innego mogłoby tak ściśle doprowadzać do równowagi wzrost każdego narodu z iego ubytkiem, i tych nowych przychodniów dzielić na tak równe gromady oboiey płci? W dłoni trafu, szala niemogłaby się żadnym sposobem tak równo utrzymać. Gdyby nas nie liczył i nie obrachowywał mądry Dozorca, bylibyśmy niekiedy przepełniani roiami ludzi, a niekiedy widzielibyśmy się do szczętu wyludnionymi; raz bylibyśmy, iak *Florus* nader elegańsko wyraża *Populus virorum*, albo generacyą mężczyzn, to znowu ludem złożonym z samych niewiast. Postrzeżenie to, możemy rościągnąc do każdego rodzaiu żywych tworów, i cały świat zwiérzęcy wystawić sobie iako ogromną armiią, złożoną z nieprzeliczonych korpusów, których półki dziwnym sposobem górą pięć tysięcy lat utrzymuią się w zupełnym komplecie, tak, iż w przeciągu tak długiego czasu, żaden zapewna rodzay nie zaginął. Gdybyśmy mogli mieć ogólne listy zeszłych wszelkiego gatunku zwiérząt, albo poszczególne każdego rodzaiu z każdego stałego lądu lub wyspy, albo wreście z każ-

dego lasu, bagniska, lub góry, iakiemiż niebyłyby te zdumiewaiącémi dowodami istnienia Opatrzności, która nad wszystkiémi ich krokami czuwa!

Słyszałem o znakomitym iednym w kościele Rzymskim człowieku, który, gdy wyczytał w piątym rozdziale piérwszey księgi Moyżeszowey słowa: a *Adam żył lat dziewięćset trzydzieście, i umarł*; a *Seth żył lat dziewięćset dwanaście, i umarł*; a *Methuzal żył lat dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć, i umarł*: natychmiast wyrzekł się świata, i zamknął się w klasztorze, mniemał bowiem, że w życiu tém nic nie iest godném iego usiłowań, co nie ma stosunku z przyszłém.

Prawdziwie, nic w historyi nie iest bardziey uczącego, iak wiadomości, iakie w niey znayduiemy o śmiérci znakomitych ludzi i o obeyściu się ich w tey straszney chwili. Mogę ieszcze przydać, że niemasz żadnego w historyi wypadku, któryby dotkliwiey rozczulal i rozweselał czytelnika. Przyczyną tego iest, iak mi się zdaie, że dalsze zdarzenia w zawodzie iakiey osoby rzadko się komu trafiaią. Bitwa albo iaki tryumf są wypadki, w których zapewna ledwo ieden z pomiędzy miliiona ludzi może mieć udział; ale kiedy uważamy człowieka nad brzegiem mogiły, nie możemy nie bydź bacznymi na to wszystko, co mówi i czyni, pewni bowiem iesteśmy,

że raniey czy poźniey, sami będziemy w tymże posępnym stanie. Jenerał, urzędnik stanu, albo filozów, są charaktery, w których zapewna nigdy nie zdarzy się nam działać; ale człowiek umiéraiący, iest to charakter, który, raniey lub poźniey, będzie pewnie i naszym.

To samo zapewna bydź musi pobudką, dla czego żadna z wychodzących w Anglii książek nie iest tak natrętnie czytywaną, iak traktat Scherloka o śmiérci; winienem przy tey okoliczności wyznać, że kto nie czytał tego wybornego dzieła, nie zna iednego z naygruntowznieyszych pism nakłaniaiących do bogoboynego życia, które w jakémkolwiek ięzyku na iaw wyyść mogły.

Uwaga, którą chcę zamknąć tę moię o śmiérci rozprawę, iest iednym z naydawnieyszych i naypospolitszych morałów, iakie zachwalano ludziom. Ale to samo właśnie, że iest tak pospolicie i powszechnie przyiętą, lubo odeymuie iey powab nowości, nadaie iey wszelako tym większy walor, pokazuie bowiem, że iest przystępną rozumowi wszystkich ludzi. Słowem, życzeniem iest moiém: każdy niech się zastanowi, że w życiu tém niczym więcey nie iest iak tylko gościem i pielgrzymem, i że nie tu powinien szukać spokoyności swoiey, ale ciągle mieć w widoku ten stan bytu, do którego co chwila

bardziey się zbliża, i który nieodmiennie przez wszystkie czasy trwać będzie. Jedna ta uwaga powinna bydź dostateczną do pogodzenia nas z sobą, i do stłumienia w nas, wzaiemney nienawiści, żądzy zbiorów i szpetney dumy. Jaką bowiem mieć może w oczach naszych cenę cała wielkość teraźnieyszego świata, gdy iesteśmy przekonani, że iedna chwila wszystko niszczy, zmienia nagle łudzącą postać rzeczy, i przenosi nas do innego stanu życia?

Nie mogę się dosyć naczytać myśli iedney z Antyphanesa, iednego ze starożytnych rymopisow, który żył na lat sto przed Sokratesem. Maluie on w tey barwie obraz życia ludzkiego. Oto dosłówne tłómaczenie iego wyrazów: „Nie smuć się zbytecznie ze zgonu przyiaciół twoich. Oni nie poumiérali, a tylko odbyli drogę, którą każdy z nas musi odbyć. My sami musiémy się udać do tego wielkiego domu, w którym wszyscy oni są zgromadzeni, i w tém powszechném mieszkaniu ludzkiego rodu, czeka nas zupełnie inny stan istnienia.“

Zdaie mi się żem iuż wzmiankował w iedném z uprzednich dzieł moich o piękney przenośni w piśmie świętém, w którém życie to pielgrzymką, a żyiący gośćmi i pielgrzymami na ziemi są nazywani; i to mi przywodzi na myśl pewną anegdotę, którąm gdzieś w podróży Thardinsa

wyczytał. Wędrownik ten zrobiwszy uwagę, że w Persyi i po innych wschodnich kraiach domy, w których stawaią gospodą karawany, nazywane są karawanseraiami, udziela nam następuiącą powieść.

Pewny Derwisz, w podróży swoiey przez Tartaryą, przybył do miasta Balk, i udał się przez omyłkę do królewskiego pałacu, poczytywał go bowiem za publiczną gospodę czyli karawanseray. Dostatecznie w nim obeyrzawszy się, poszedł na długi balkon, na którym złożył swóy tłómak, i rozpostarł matę, aby obyczaiem wschodnich ludów, spocząć na niey. Tylko co się umościł, gdy niektórzy ze straży spostrzegli go, zapytuiąc coby w tém mieyscu robił? Derwisz odpowiedział, że zamyśla odbyć nocleg w tym karawanseraiu; na co straż dała mu z gniewem do zrozumienia, że dom w którym się znayduie, nie iest karawanseraiem, ale pałacem królewskim. W czasie tey sprzeczki sam król przechodził znienacka przez galeryą; uśmiéchnął się nad błędem Derwisza, i zapytał się iego, iak może bydź do tego stopnia nierozsądnym, że nie umie rozeznać pałacu od karawanseraiu? Panie, rzekł Derwisz, pozwól zadać sobie kilka pytań. Kto mieszkał w tym domu pierwiastkowo, gdy został zbudowany? — Poprzednicy moi, odpowiedział król — A kto, rzekł Derwisz, mieszkał tu na końcu? — Móy

oyciec — A kto tu mieszka dopiéro? — Ja sam? — A kto będzie tu mieszkać po tobie? — Młody xiąże, móy syn — „Ach Panie! rzekł Derwisz: dom, który tak często zmienia swoich mieszkańców, i coraz nowych przyimuie gości nie iest żadnym pałacem, a tylko karawanseraiem.“

PTASZNIK.

Wiérsz przez Placydę Potańskę.

Każdy stan ma swe pożytki,
Ten zamki buduie w głowie,
Ow nosi torbę za zbytki,
A ia sobie ptaszki łowię.

Sędzia przedaie sumnienie,
Doktor ludziom kradnie zdrowie,
Patron wypróżnia kieszenie,
A ia sobie ptaszki łowię.

Lichwiarz setny procent bierze,
Zydek zarabia na słowie,
Pan kmiotka łupi iak zwiérze,
A ia sobie ptaszki łowię.

Tym Szampan i Węgrzyn stary,
Oba razem lub w połowie,
Kładą na nos okulary,
A ia sobie ptaszki łowię.

Innym wódeczka bez braku,
Robi cuda w kiesce, w mowie,
Piy ią, kochany Polaku!
A ia sobie ptaszki łowię.

OPERA U ZWIERZĄT,

Bayka,

Przez Placydę Połańskę.

Nietylko ludzie są dobre aktory,
Mogą bydź i zwiérzęta:
Lew ieden że był chory,
Chcąc przykre swych boleści osłodzić momenta,
Kazał grać operę nową,
Którey był osieł autorem,
Sztuka ta pięknym iest wzorem,
Swiat modny był iey osnową.
Wilk im przegrywał duety,
Aryyki dudliła wrona,
Papuga rolę kobiéty,
Lis grał przecudnie Patrona.
Wąż sędzią, tygrys był panem,
Cichy baranek wieśniakiem,
Niedźwiedź drapieżny Ułanem,
Liszka została Dworakiem.
Ról wybór tak był trafiony,
Iż się widz każdy zdumiéwał,
Autor był kwiatem uwieńczony,
Aktor oklaski zyskiwał.

DO NOCY.

Smętney nocy, miły cieniu,
Ulżyy mi mego cierpienia,
Po całodzienném strudzeniu,
Niechay doznam wypocznienia.
Wy smutno huczące ptaki,
Rozerwiycie myśli moie,
Posłucham was moment iaki,
Może się w żalu ukoię......
Jak posępna głuchość nocy,
Zegar przerywa milczenie,
Lecz iuż widzę po pół nocy,
Xiężyc kryie swe promienie.
Rzucam cię miła cichości,
Sprzyiay mi zawsze statecznie,
Ty me ukracasz przykrości,
Z tobą odtąd żyć chcę wiecznie.

DO ZEFIRA.

Na południe wiey Zefirze,
A gdy staniesz przy Palmirze,
Pozdrów ią odemnie,
Nieś iey westchnienia me tkliwe,
Zniknęły chwile szczęśliwe.......
Zyć iest nieprzyiemnie.

Gdy obaczysz że okrutna,
Ze ią nie martwi wieść smutna,
Pozdrów po raz ieszcze,

Lecz niech pioruny i grzmoty,
Niech siarczyste lecą groty,
Niech padaią deszcze.

Niech z doliny będzie góra,
Z góry dolina ponura,
Niech się wszystko zmienia;
Gdy ma miła iest niestała,
Gdy iuż o mnie zapomniała,
Niech i me westchnienia.

MODY PARYZKIE.

Na balu mieyskim widziano, iż wielkie mnóstwo kwiatów ze srébrnémi liściami i kłosami metallowemi, używanych było od piérwszych modniarzów. Naybogatszy stróy na głowie składał się ze trzech dyamentowych przepasek; pomiędzy niémi poprzypinane były w równey odległości małe pączki różane bez liści.

Równie też daią się widzieć pióra, których końce przypięte są do nasion Amerykańskich. Wubraniu szpacyerowym, widziano takoż kilka przepasek ze stalowych paciorek złotych, i srébrnych sznurków, przez które przechodziły końce piór, upinane na turbanach wyszywanych stalowémi, złotemi lub srébrnemi blaszkami.

Każdy kapelusz świapproximately

szem (*à l'Elodie*). Kwef o którym się namienia, iest z gładkiey gazy, tak się kładzie iak chusteczka *en marmotle*, na końcach iego długich są żołędzie okrągło-iaiowe, końce zaś te związuią się pod brodą

Objaśnienie ryciny Nru 5.

1. *Kapelusz krepowy, ozdobiony piórami trefionémi. Suknia z gros de Naples, stanik buffowany, i garnierowanie w buffy. Rękawiczki błękitne i podobneż pół bóciki.*

ZAGADKA.

Chociaż iest na dwóch nogach, i nie nosi rogów,
Ziemię całą iuż objął, chce mieszkania Bogów,
Lada włos go zabiia, lada robak szkodzi,
On przecie sam we własney krwi brodzi,
Wszystkiego dlań za mało, chociaż krótko żyie,
Je trucizny szkodliwe, a krew zwiérząt piie.
Europa iego siły dziś wielkim obrazem,
Któż to iest, i tak słaby, i tak mocny razem.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 28 miesiąca Maia roku 1821.

X. Jędrzey Kłągiewicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cenz